

SŁOWO OD REDAKTORA

Tomasz Gąsowski

Rocznice, zwłaszcza te okrągłe, są zawsze dobrą okazją by odświeżyć pamięć o postaciach, wydarzeniach, dziełach naukowych czy artystycznych, od powstania których upłynęło już sporo czasu. Niekiedy okazuje się wówczas, że nie wszystko jeszcze zostało zbadane i opisane, pojawiają się nowe źródła, stawiane są też nowe pytania, a dawne ustalenia poddawane bywają rewizji. Tak też jest w przypadku sto pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego przypadającej w bieżącym 2013 roku. Ona właśnie jest motywem przewodnim oddawanego w ręce Szanownych Czytelników kolejnego numeru „Sowińca”, bo jakże tu w czasopiśmie koncentrującym się wokół szeroko rozumianej idei niepodległości i różnych prób wcielania jej w życie pominąć tak ważne w polskiej historii wydarzenie.

W galerii polskich zrywów niepodległościowych XIX i XX w. powstanie styczniowe zajmuje bowiem miejsce szczególne. Oto uwzględniając pierwsze starcie polskich patriotów z carskim wojskiem na Placu Zamkowym w Warszawie (kwiecień 1861 r.) oraz epilog w postaci powstania Zabajkalskiego (czerwiec 1866 r.) trwało ono pięć lat. Objęło, choć w różny sposób obszar całej Rzeczypospolitej, od Inflant po Podole (w tym także Galicję i Kraków) oraz skrawek Syberii i zaktywizowało również środowiska emigracyjne, jakkolwiek z największą intensywnością walki toczyły się w Królestwie Polskim i na Litwie. Wreszcie uczestniczyli w nim ludzie wszystkich stanów i kondycji, arystokraci i chłopci, ludzie świeccy i duchowni, mężczyźni i kobiety. A ponadto wzięli w nim udział oprócz Polaków także Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Żydzi i Niemcy. Powstanie styczniowe było ostatnim akordem wielonarodowościowej Rzeczypospolitej złożonej z Polski, Litwy i Rusi, co dokumentował herb władz powstańczych z Orłem, Pogonią i Archaniołem Michałem. „*Poszli nasi w bój bez broni*” to słowa popularnej niegdyś powstańczej pieśni, którą i dziś usłyszeć można przy okazji rocznicowych obchodów. Oddawały one skrótowo, ale trafnie rzeczywistość styczniowej nocy roku 1863. Zima wówczas nie była na szczęście zbyt sroga ale i tak dawała się we znaki gromadzącej się od tygodni po lasach słabo wyekwipowanej i jeszcze słabiej uzbrojonej młodzieży. Ci młodzi ludzie czekali tam niecierpliwie na sygnał do rozpoczęcia walki z Moskalami.

Myśląc o powstaniu styczniowym, którego dziejów nie będziemy tu kreślić, nie sposób uciec od „nieśmiertelnego” a równocześnie fundamentalnego pytania. Czy to

a także inne polskie powstania narodowe, zarówno te dziewiętnasto- jak i dwudziestowieczne, były konieczne? A także czy miały one sens, czy warto było rzucać wszystko na jedną kartę, „na stos”, który zawsze płonął i trawił najlepszych? Odpowiedź sformułowana z perspektywy przegranej, klęski i poniesionych strat musi brzmieć przecząco i nie ma na to rady. Takie stanowisko zajmuje dziś większość historyków czy publicystów. Tak oceniali to w przeszłości politycy dawniejsi i tak też czynią dziś bez wyjątku i współcześni. Ale czy to wyczerpuje skalę ocen? Jeśli polskie powstania były dziełem artystów lub konsekwencją ich dzieł, tych „książek zbójeckich”, to spójrzmy na nie także z ich perspektywy. Oto jak ujmuje ten problem Tadeusz Konwicki w swej powieści „Kompleks polski” („Zapis”, 1977): Na pytanie żony *Czy był sens powstawać przeciw takiej sile?* Romuald Traugutt odpowiada: *Nie wiem czy był sens. Wiem, że mus był wielki...*

Jeśli zastanowić się przez moment nad tym sformulowaniem pisarza to odczytać w nim można ważne stwierdzenie mówiące o pewnej pułapce w jakiej, nie po raz pierwszy ani ostatni, znajdowali się polscy patrioci nie tylko w XIX ale i XX w. Pułapka ta wyznaczana była z jednej strony trwałym i niezłomnym dążeniem do wolności dla jednostki ale i dla całej zbiorowości – narodu. Wolności traktowanej jako przyrodzone prawo człowieka. Zaś z drugiej strony brakiem nadziei na poprawę swego losu w niewoli inną drogą niż walka. I wreszcie przy każdym takim zrywie była jeszcze strona trzecia, to jest za każdym razem nikle szanse na sukces. W tej sytuacji pozostawała jedynie alternatywa: kapitulacja lub walka pomimo wszystko. Nieco inaczej ujmował to znakomity polski historyk prof. Henryk Wereszycki, który może najgłębiej przemyślał sytuację Polaków w dobie zaborów. Na pytania czy polskie dziewiętnastowieczne powstania, a więc także powstanie styczniowe, były konieczne odpowiadał – nie były konieczne ale były nieuniknione. Dobrowolna akceptacja niewoli była bowiem niemożliwa do pogodzenia z silnym i od wieków ugruntowanym etosem wolnościowym Polaków.

Kolejna próba wybijania się Polaków na niepodległość w XIX w., jaką było powstanie styczniowe, zakończyła się dotkliwą klęską. Klęską mającą wręcz wymiar katastrofy. Tak przynajmniej było to odczuwane za życia pokolenia, które przeżyło powstanie w roli uczestnika lub świadka. Nie inaczej ocenić to musi historyk, szczególnie jeśli stosuje krótką perspektywę czasową, powiedzmy dwudziestu lat. Natomiast w dłuższej perspektywie dziejowej powstanie się broni ale nie jako konkretne wydarzenie lecz jako jego obraz, nawet mīt, ostatni suwerenny akt woli dawnej Rzeczypospolitej.

Teksty o powstaniu styczniowym zamieszczone w niniejszym numerze zostały napisane w takiej właśnie konwencji. Ich Autorzy: Monika Makowska, Adam Świątek i Danuta Stojnowska zajmują się bowiem pamięcią powstania, jego tradycją i dziedzictwem, nad którym opieka jest zadaniem kolejnych pokoleń. Dwa dalsze teksty, choć gatunkowo różne – pierwszy autorstwa Jerzego Gیزی jest bowiem artykułem, a drugi przygotowany przez Krzysztofa Nowakowskiego edycją materiału źródłowego – łączy wspólna tematyka. Dotyczą one bowiem niepodległościowej konspiracji Polaków służących w amii austriackiej w końcowej fazie „wielkiej wojny”. Były to działania bardzo mało znane i nie funkcjonujące niemal zupełnie w historiografii. Dzięki obu Autorom, korzystającym zresztą ze swych rodzinnych archiwaliów, możemy je tu odsłonić. Do czasów znacznie nam bliższych nawiązuje natomiast rozprawa Rafała Łatki omawiająca zakrojone na szeroką skalę działania dezinformacyjne władz komunistycznych w Krakowie związane z zabójstwem ks. Jerzego Popiełuszki i procesem jego morderców. Do

manipulowania opinią publiczną wykorzystywano m. in. z dużą intensywnością „Gazetę Krakowską”.

Z powstańczą częścią numeru łączy się młodzieńczy wiersz wówczas studenta historii a dziś cenionego już historyka Radosława Żurawskiego vel Grajewskiego pochodzący z roku 1988, a będący również świadectwem żywej pamięci.

Kraków, grudzień 2013 r.